

WARSZAWA
 Recenzje
 Półrocznik
 Kwartalnik
 Miesięcznik
 w KROLESTWIE I CESARSTWIE
 Rocznie
 Półrocznie
 Kwartalnie
 Półrocznik na „Dziennik Łódzki”
 w Warszawie przyjmują: skład Henryka
 Hirsfelda, przy ulicy Mazowieckiej,
 Nr. 16, wprost Towarzystwa Kredyto-
 wego Ziemiańskiego. Tamże należy
 można połączyć numery „Dziennika”.
 Cena pojedynczego numeru 5 kop.

DZIENNIK ŁÓDZKI

pismo przemysłowe, handlowe i literackie.

KALENDARZYK

Dzień Scholejskiego P.
 Jutro Łucyusza Biskupa.
 Wschód słońca o godz. 7 min. 28. Zachód o godz. 5 min. 2.
 Długość dnia godz. 11 min. 34. Przejbyło dnia godz. 1 min. 55

Biuro Redakcyi i Administracyi
 Ulica Pańska Meyera N 514.
 Adres telegraficzny:
 „DZIENNIK” ŁÓDŹ.

Ogłoszenia przyjmowane są w Administracyi „Dziennika”
 oraz w biurach ogłoszeń Rajchmana i Prendlera w Warszawie
 i w Łodzi.
 Rękopisy nadesłane bez zastrzeżenia — nie będą zwracane.

CENA OGŁOSZEN:

Za jeden wiersz polecam lub za jego
 miejsce 6 kop., z uszeregowaniem wiersza
 dłuższej powtarzających się albo wię-
 kzych ogłoszeń odpowiedniego ra-
 tunku.
 Nekrologi za każdy wiersz 10 kop.
 Reklamy: za każdy wiersz 12 wkp.
 Stałe 3 wierszowe ogłoszenia adre-
 sowe po ra. 2 miesięcznie
 Od należności przewyższających 10 ra.
 następuje dodatkowe ogólnie 5%.

Numer następny wyjdzie we wtorek.

POŁOŻENIE HANDLOWE.

Miesiąc ubiegły jako pierwszy w roku
 bieżącym mało się różnił pod względem
 obrotów handlowych w naszym mieście, od
 ubiegłego poprzedniego, grudnia 1888 r. Pier-
 wsza połowa przeplatana świątami według
 nowego i starego stylu była zupełnie cicha
 dopiero po 20 zaczęły się zjazd kupców
 z Cesarstwa.

Niski poziom cen towarów, wynikający
 z powodu braku kursu rubla za grani-
 cą, nie zdołał wpłynąć na zwiększenie po-
 pętu na towary: kupcy obawiają się wię-
 kzych zapasów, bo mają nadzieję, że zmu-
 szą fabrykantów do następstwa.
 Towary bawełniane idą dobrze, braku je-
 dnak niema i zapotrzebowania nawet naj-
 większe z łatwością zaspokoić się dają.
 Sezon bojęt skończył się, a ponieważ ma-
 terjały drukowane letnie (bukiakiny) nie
 mają takiego popędu, jak bojęt, a perkali
 drukowanych u nas żadna fabryka nie wy-
 rabia, przeto drukarnie nie są obecnie
 przeciążone pracą.

Białe bawełniane wyroby cieszą się zby-
 tem dobrym przy niezmiennych cenach.
 Wyroby wełniane i półwełniane znajdują
 chętnych nabywców. Głównie odchodzą ma-
 terjały gładkie, podczas gdy fantazyjne,
 różnokolorowe tkaniny na suknie damskie
 są w niedostatku. Wyroby damskie konfe-
 kcyjne także nie są zbyt pokupne, gładkie
 materiały z wełny czesankowej dominują
 jeszcze ciągle.

O sezonie bieżącym (letnim) wyrokować
 wogóle jeszcze nie możemy; z powodu po-
 źniz w tym roku przypadających świąt
 wielkanocnych sezon się opóźnia i przewle-
 cze do pierwszych dni kwietnia.

O niewypłacalnościach na miejscu tutaj
 nie nie słychać; w Cesarstwie również in-
 kaso szło nieźle, z Litwy tylko przychodzi-
 ła dość znaczna ilość drobnych protestów.

W tkaninie wyrobionych na warszta-
 tach ręcznych prawdopodobnie okaże się
 w ciągu sezonu nadprodukcja, albowiem
 trudno było w ciągu całej zimy znaleźć
 w Łodzi i okolicznych bliższych i dalszych
 miasteczkach, choćby jeden niezatrudniony

warsztat. Skutkiem tego już teraz wielu
 z niy-fabrykantów stara się sprzedać swoje
 zapasy towarów po nadzwyczaj niskich
 cenach, z czego chętnie niektórzy kup-
 cy korzystają.

Nie byłoby nic złego w wytworzeniu się
 całej falangi wspomnianych niy-fabrykan-
 tów, gdyby dążeniem ich było wytwarzanie
 towaru dobrego a trwałego. Niestety, tak
 nie jest. Większa część tych pseudo-fa-
 brykantów, mających na etykietach wielkie
 fabryki parowe, stara się tylko o to, aby
 przywłaszczyć sobie dusek któregoś z wię-
 kszych wytwórców, robić towar bardzo
 niedźnego gatunku, węższy, rzadszy, z gor-
 szej przędzy, byle tylko tańszy.

Niektóre gatunki towarów, np. flanela,
 doprowadzone zostały w ten sposób do
 szczytu marności: wprawdzie arszyna takiej
 flaneli kosztuje tylko około 40 kopiejek,
 ale też i wełny w niej niewiele. W skut-
 ku podobnej konkurencji, towary takie tra-
 cą zupełnie, że się tak wyrażę, dobre imię
 i tożsamość np. flaneli, nikt już w Łodzi
 kupować nie chce.

Na zakończenie nowina: podobno jedna
 z największych moskiewskich fabryk wyro-
 bów bawełnianych, otwiera skład swój
 w Łodzi.

Przemysł, Handel i Komunikacye.

Drogi żelazne.

„Nowoje wremia” donosi, że na po-
 siedzeniu akcyjnarzów drogi żelaznej ki-
 jowsko-kurskiej w dniu 12 b. m. rozważa-
 nia będzie kwestya budowy odnogi nowej od
 miasta Pryluk do stacyi Nieżyna.

W guberni permskiej budowaną jest
 droga żelazna bogosławowa od przystanku
 Filifskij na rzecę Sołowia do Bereżniak
 nad Kamą, t. j. do stacyi przy lunjowskiej
 odnogi kolei górniczej uralskiej. Roboty
 są już ukończone na długości 50 wiorst.
 Cała linia, jak donosi „Nowoje wremia”
 będzie miała 280 wiorst długości.

Wniosek ministerium skarbu, co do
 pozwolenia drogom żelaznym wydawania
 pożyczek zabezpieczonych złożem, był już
 roztrząsany w komitecie połączonych de-
 partamentów ekonomii państwowej i praw
 i wkrótce przejdzie do rady państwa.

Handel.

Ministerium skarbu uznało, jak dono-
 si „Moskowskija wiadomości”, że pożąda-
 nem jest możliwie rychłe wydanie specyal-
 nego prawa o komisyonerstwie. Obecnie
 kwestya ta jest bardzo słabo opracowaną
 w prawodawstwie ruskim, stawiającem ko-
 misyonerów i agentów handlowych na ró-
 wni z subiektami. Przytem prawo nie
 ustanawia żadnej gwarancji należytego
 spełnienia przyjętych zobowiązań przez ko-
 misyонера. Celem uporządkowania dzia-
 łalności komisyonerów, zamierzono poddać
 ich kontroli stowarzyszeń giełdowych, z wa-
 runkiem, aby prawo wykonywania operacji
 komisyonerskich przyszanawane było jedynie
 osobom zatwierdzonym przez komitety gieł-
 dowe. Komisyoner ma prowadzić osobne
 rachunki dla wszystkich operacji komiso-
 wych a w razie niewypłacalności jego, to-
 wary przyjęte przez niego w komis nie po-
 winny wchodzić do masy konkursowej.

Pieniądze.

Skutkiem drożyzny pieniędzy przy
 końcu roku 1888 papiery przynależące stały
 procent były na giełdzie zaniżane a kur-
 sy ich uległy zniżce. Z nowym rokiem po-
 prawili się stan rynku pieniężnego, lecz spe-
 kulacya berlińska była wtedy zajęta akcy-
 mi przemysłowymi i bankowymi. Dopiero
 po obniżeniu dyskonta niemieckiego banku
 państwa, kiedy w ruchu prywatnym dyskon-
 to zeszło do 1½, powróciło całkowicie do
 dawnego zaniżania do rent, których kursy
 wzrosły się znowu do najwyższego pozio-
 mu dotychczasowego. Wśród rent na gieł-
 dzie berlińskiej najkorzystniej wyróżniają
 się pożyczki ruskie. Napaści półrządzo-
 wych dzienników niemieckich na finansy
 Rosyi, wywołały dotkliwą zniżkę papierów
 ruskich, gdy więc ta napaść ustała, kursy
 poprawiły się musiały. Zwykła papierów
 ruskich w ostatnim czasie przekroczyła je-
 dnak znacznie granicę, odpowiadającą tej
 zmianie a mianowicie spotęgowały ją nieu-
 stające wielkie zakupy dla Francyi. Kapi-
 tałisci francuscy dawniej już nabywali chę-
 tnie papiery ruskie, lecz szczególnie wiel-
 kich wymiarów dosięgły ich zakupy po
 szczególnej przeprowadzeniu, za pośredni-
 ctwem finansowych sił francuskich, opera-
 cyi konwersyjnej, której ciąg dalszy praw-
 dopodobnie wkrótce nastąpi.

— Dzięki wzrastającemu zaoferowaniu
 kapitałów zagranicznych na cele dyskonto-
 we, stopa procentowa od dyskonta pierw-
 szorzędnych weksli w Petersburgu obniżyła
 się do 6% rocznie. Na giełdzie spodzie-
 wają się dalszego obniżenia procentów po-
 bieranych przez banki akcyjne od pożyczek
 on call.

Przemysł.
 — Złożona na Kurpiach fabryka wyro-
 bów z masy perłowej obecnie zatrudnia już
 tysiąc osób a w Warszawie przygotowywa-
 niem materiału surowego do roboty, kla-
 syfikacyą i pakowaniem towaru zajmuje się
 około stu robotników i robotnic.

— „Kurier warszawski” donosi, że je-
 den z mieszkających w Warszawie, nabywcy
 gmachu po zwinieję fabryce wyrobów je-
 dwabnych, podzielił takowy na kilkanaście
 mniejszych lokali, z których każdy jest po-
 łączony transmisyą z motorem parowym,
 ustawionym na parterze domu. Lokale są
 przeznaczone na użytek rzemieślników, któ-
 rzy dla swoich warsztatów nie byłiby w mo-
 żności utrzymywania maszyn parowych lub
 gazowych. Pożyteczny ten pomysł znalazł
 już licznych zwolenników spośród tokarzy,
 stolarzy, ślusarzy i t. p. a liczba lokatorów
 nieustannie wzrasta.

Wiadomości bieżące.

(—) W sprawie zadrzewienia miasta. Od
 kilkadziesiąt lat, w różnych okresach cza-
 su, podnoszone były projekty zadrzewienia
 ulic łódzkich. Świadczy o tem drzewka,
 któremi przyozdobiona jest ulica Piotrkow-
 ska na Wólce przy niektórych domach,
 ulica Spacerowa i skwer przy cerkwi. Lecz
 żaden z projektów nie był urzeczywistnio-
 ny w całości, ale w drobnej zaledwie czę-
 ści. Nikt nie zabrał się szczerze i serdecz-
 nie do przyozdobienia miasta, które, po-
 zbawione ogrodów i wogóle estetycznego
 wyglądu, zyskałoby niezmierznie przez za-
 drzewienie ulic. Wiadomo przecież po-
 wazechnie, że Łódź jest przedewszystkiem
 miastem fabrycznym, w którym, pełno szko-
 dliwych dla zdrowia wyziewów i gęstego
 dymu wydostającego się z tysięcy komi-
 now fabrycznych do biednych płuc na-
 szych.

Dobrodziejstwo zadrzewienia nie uanie
 wprawdzie tych dolegliwości, lecz zmniejszy
 je w pewnej mierze, bądźco bądź, oczyści
 nieco powietrze, a temsamem, przyczyni się
 choć w maleńkim stopniu do zredukowania
 chorób piersiowych, na jakie są skazani
 mieszkańcy łódzcy. Zbyt czarna chmura do-

ODCINEK DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO.

Z MOTYWÓW WOJENNYCH.

III.

Wracają, już wracają! Radosne okrzyki
 tłumią głuchy grzmot kopyt i muzyki
 dźwięki;
 Z twarzą ich schodzi wyraz posępny i dziki,
 Dłoń twarda prześwieca od ręki do ręki.
 Weszli w szranki, jak wchodzić zwycięsciom
 przystało.

Na poręczach ich liście zielone wiewały
 Jako widome godło niewidomej chwały;
 W oczach radość, niepokój, lecz tryumfu
 mąsto.

W dalekich polach trupów pobitych szereg
 Świadczy o waleczności, świadczy o ich me-
 stwie —

Czyż tak winien spoglądać żołnierz po zwycię-
 ctwie,
 Kiedy czare tryumfu wychylił po brzegu?

Nie to, że im łuchmany z ciałą się zwie-
 szają —

Nad purpurą jest droższy płaszcz zdarty
 żołnierza,

Kiedy go cały kula przy kuli przemierza,
 Jak świadectwo rozprawy z najezdników
 zgrają;

Nie to, że głód wybladły przegłąda im
 z lica

Na wojnie się nie często z sytością spo-
 tyka —

Lecz to dziwne, że twarz ich posępna i dzika
 Wzniosłymi sławą odbłaskiem nie się nie
 rozświeca,

Nie z najezdami walczyć im przyszło; za-
 szczytniej

Los obdzielił ich — oni wojnę rozpoczęli —

Oni szli, by wśród krwawej ukorzyć kąpieli
 Sąsieda, ukorzyli i wracają bitni.

Na czele ich generał, ten tryumfem asy
 W oczach ma ogień, w twarzy dumę, raczej
 pychę,

Jakże dziwnie odbija to żołnierstwo liche
 Od dowódcy i jego mieniącej się świty!

Chód ich ciężki, znnżony, oko czasem błę-
 ska

Radością, która z trwogą razem się ko-
 jarzy —

Trwogę tę wzbudza tylko brak kochanych
 twarzy,

Radość — bliskie spotkanie własnego ogni-
 ska.

Nędzne robaki! oni nie czują, nie znają
 Tych porów, którymi pierś wodza się
 wznosi,

I pot krwawy, co twarz i czoło im rosi
 Czemże jest wobec gajard tych, co pierś
 mu zwieńczają?

Walczyli, bo krwi zapach wśród bitwy za-
 grzewa,

Padli, jako padają beśzwadome drzewa,
 Kiedy siekiera twarda przełamie polano;

Oni nawet nie czuli nienawiści żadnej
 Do tych, których im ziemię niszczyć przy-
 chodziło

Jak równać ślępa siłę ze świadomą siłą
 Dowódców, bobaterstwa wieków wzór przy-
 kładny?

Nędzne robaki! dla nich dyplomacyi cele
 Są niczem, niczem dla nich pafel jest ró-
 wnowaga;

Prawda dla innych wzniosła, potężna i naga

Mniej warta, niż tchleb czarny pieczony
 w popiele!

Weszli do wioski, stają, nagle czyk się
 łamie,

Z chat, zewsząd lud się tłoczy, otacza i
 ścisła —

Podartego munduru sukmana tak biała,
 Ze nie wiesz czyja głowa, czyja będzie ra-
 mie,

Zwycięscy!... Gdzie mój mąż jest? gdzie Ja-
 kób, nie wiecie?

Wyszli z wami, ach gdzie on? Idźcie mat-
 ko z Bogiem

Już nie wróci. — Upadła przed chaty swej
 progiem

Do siermięgi jej tuli się strwożone dziecię —
 Zwycięscy, ach zwycięscy... chodźcie,
 chodźcie prędzej,

Ostatni wczoraj dzieciom dałam kasek chleba
 Tak głodne! tobie także posilić się trzeba,

Zaraz wróce, daj, prędko, co? nie masz pie-
 niędzy?...

— Zwycięscy!... O mój synu! bez nogi, bez
 ręki!...

— Bracie, jesteś, a on gdzie, gdzie mój na-
 rzeczony?...

Zginął! och, a zwycięscy!... I tak z każdej
 strony

Wznosi się krzyk radości i boleści jęki.

Z TYGODNIA.

Dzieje ubiegłego tygodnia, smutnym roz-
 poczęły się faktem. Nagła i niezwykła
 śmierć następcy austriackiego tronu, roz-
 macie komentowana, obchodząca cały świat
 cywilizowany a zatem i Łódź, — rzuca nowe
 światło na wiek nasz norwowy, chory i na-
 wskróś toczony moralnym bólem, sięgającym
 od pnia i poddający aż do tronu i mocarzy.

Jakże bo nie być nerwowym? Walka o
 byt, która prowadzi jednostki i całe tłumy
 ludu i narodów, ta straszna niepewność ju-
 tra, jaką stan pokojowego niepokoju zaciera-
 nia horyzont społeczny i polityczny, oto
 źródła, z których płynie dzisiejsza nerwo-
 za, niszczące siły i nadzieje najpiękniejsze
 w samym zarodku.

Czuć ją w powietrzu; jak atomy lotna i
 niewidzialna, snuje się wszędzie i sięga tam
 nawet, gdzie przyczyną walk tłumów nie
 powinny, zda się, być czynnikami rozkłado-
 wym, ale gdzie za to panują walki, na po-
 tętniejszą, wyższą rozwinięte skale; intere-
 sów ogólnych i spraw osobistego honoru.

Przypatrzmy się naprzykład klasie robo-
 tniczej — jej ciężkiej od świtu do nocy pra-
 cy, wyczerpującej organizm do granic osta-
 tecznych. Czyż ludzie tacy a szczególnie
 dzieci tych ludzi mogą rozwijać się praw-
 dlowo: fizycznie i moralnie?...

Szczęście jeszcze, jeżeli praca ta, wglę-
 nie bywa wynagradzana, jak to się dzieje
 u przeważnej, jak sądzimy, liczby fabrykan-
 tów naszych, i robotnik traktowany jest
 jak człowiek; ale gdy jest przeciwnie, cóż
 wtedy?

Obowiązek to możliwych ulg niech praco-

Jadwiga Złazniewska.

wodzie o ile drzewa pomagają do utrzymania zdrowotności miasta.

Ludzie bogaci nie potrzebują wdychać w siebie poduszki letnich skwarów powietrza zanieczyszczonego rozmaitemi wydmami, bo wyjeżdżają z miasta na letnie mieszkarnie, najczęściej za granicę; natomiast ludzie niezamożni, którym los nie pozwala na przedłużanie ich życia na łonie przyrody, wśród pól i łąk, — zmuszeni są wegetować z nadpsutymi płucami i pozostawiać suchot — na bruku miasta, które mimo swych bogactw, nie prawie nie zrobiło dla zabezpieczenia mieszkańców od szkodliwych zanieczyszczeń powietrza.

Zepsute powietrze widać się tedy w ludzkie ciała, które niszczą, którym odbiera siły. Zaniasta człowieka, niszcząca płuca powietrze daje nam pasywność, której staje się ciężarem społeczeństwa. Ciekawe odkrylibyśmy cyfry, gdyby kronika lekarska umiała podać nam dokładne dane o śmierci suchotników łódzkich. Zdaje mi się, że więcej niż połowa wypadków śmiertelnych w Łodzi następuje skutkiem zanieczyszczonego powietrza, skutkiem zapadnięcia na suchoty. Umiera ojciec rodziny z zepsutymi płucami, pozostawiając dzieci z zarodkami tej strasznej choroby; umierają dzieci, nie mogące ochronić swych piersi od zgnębnych wyziewów. Umiera wreszcie mnóstwo noworodków na choroby epidemiczne, dla których rozsadnikiem najwspanialszym jest powietrze zepsute.

Łódź jest może jednym z miast najmniej czyniących zadość warunkom sanitarnym. W środku znajdują się fabryki; niedbalstwo właścicieli domów gromadzi na dziedzińcach pełno najzaraźliwszych miazmatów; rynsztoki wypelnione są odchodami najgłówniej z dala od zdrowia nieczystości; mieszkarnie skutkiem drożyzny przeludnione (dość przytoczyć fakty, że jedną stancję zamieszkuje 10 — 12 osób).

Lecz wróćmy do sprawy zadrzewienia. Niewieleby to kosztowało, gdyby każdy posesjonat miejski dwa drzewka przed domem zasadził. Przyczyniłoby się to niezmierznie do ozdoby miasta, wpłynęłoby niezawodnie na zaniżenie czystości i oddziałyłoby korzystnie na zdrowotność mieszkańców. Przykładem tego są niektóre miasta gubernialne jak: Płock, Kalisz i t. p., które co do zamożności nawet porównywane z Łodzią być nie mogą, a jednak pod względem estetycznym i zdrowotnym tak bardzo Łódź przewyższają.

Do najlichszego też u nas miasta gubernialnego ludziska się przywiązują i radzi w nim przebywać; gdy są zmuszeni opuścić je, oglądają się jeszcze poza siebie i tęsknią wzrokiem obejmując wieżę i dachy znikającego z przed ich oczu grodu, jayśli długo o schładnym i estetycznym kąciu, w którym przepędzili długie nierz lata, w którym doznali wiele wrażeń i zostawili po sobie wiele wspomnień.

wnikom swoim i gdy to czynią, zasługują na miano człowieka — jeśli nie, sami na siebie wyrok wydają, gdyż prędzej czy później sprawiedliwość staje się zadość.

Gdybyż w to się wierzyło! Jeśli mowa o robotnikach, musimy przypomnieć na tem miejscu sprawę, którą już w swoim czasie „Dziennik” podnosił. Do jednej z fabryk łódzkich przyjął ucznia polaka, od którego żądano, aby w ciągu dwu tygodni nauczył się po niemiecku; wydano go zaś, gdy warunkowi podołał nie był w stanie. „Dziennik” pod rubryką: *oburzające, fakt ten wyszedł, co zdaje nam się być dostatecznym*. Tytuł sam odpowiada i świadczy za treścią; tymczasem spotykają nas zarzuty, iż nie odpowiedziałem na gwałtowną replikę p. Ródera, który dowodzi, iż użamie raczej ucznia należało a nie ujmować się za nim, że nie umie po niemiecku, gdyż u p. R. nikt po polsku nie umie. Sądziłbym, iż dwa razy rzecz jedną powtarzać, jest zupełnie zbędnym; gdy piszemy: *fakt oburzający*, każdy chyba domysli się, iż go nie pochwalamy, odpowiadając zaś na podobne nieologiczne dowodzenia, jak to, któremi popisuje się p. R., byłoby poprostu śmieszne. Któż to kłóci się z wiatrem, że ten wróci mu w oczy? Najlepszy sposób odwrócić się od niego i pójść swoją drogą.

Natomiast nie możemy pominąć milczeniem drugiego zarzutu, jakobyśmy nie odpowiedzieli na rzekome nazwanie przez „Łódzer Zeitung” oszustami wszystkich polaków z racji sprawy pana Kościeleckiego ze śpiewaczką niemiecką panną Barry. Fakt miał się zupełnie inaczej; leży przed nami numer „Łódzki” i w numerze tym zupełnie ale to zupełnie rzekomego zarzutu nie ma. Rozwodzi się dziennik niemiecki nad losami artystki ale polaków oszustami nie nazwał i widocznie ci, co to wy czytali we wspomnianej gazecie, przetrucili ją nieuczciwie. Nigdybyśmy podobnie obłądnych zarzutów bez odpowiedzi nie zostawili, lecz nie mamy zamiaru czytać między wierszami insynuacji, do których „Łódzer Zeitung”, jakkolwiek zachwała i szkodziła, posunąłby się nie śmiała.

Musimy na tem miejscu, gdyśmy już w

Ożęto nawet marzą przywiązani mieszkańcy o pozostaniu na zawsze w skromnym, cichym, lecz miłym sąsiedztwie. Nie można tego zgola powiedzieć o Łodzi; nie przykwa ona uwagi podróżnego, nie przywiązuje do siebie ciepłym serdecznym mieszkaniem innych okolic. Podróżny przygodny po kilkogodzinnej niemal pobycie, radby niecie daleko od tej woni trującej, od tej estetycznej martwoży, od tych ulic brudnych i tak ogołoconych ze wszystkich, co oko przyjemnym być może. Styszałem przesłuchane nieco zdanie o Łodzi, jakoby miasto nasze było składem automatów, o ile tylko nie chodzi o przemysłową produkcję. Słuszności tego zdania w tej chwili rozbiierać nie będę; w całości podzielać nie mogę. Zastanawianie się wszelako nad Łodzią doprowadziło mnie do przekonania, że to miasto młode, że pomimo ogromu, jest jeszcze wprost w stanie niemowlęctwa; jako takie, trzeba je traktować. Żyje w niem jeszcze mnóstwo takich jednostek, które nie znają abecadła sprawy publicznej, które nie rozumieją co to interes ogólny i nie pojmują zgola, że temu ogólnemu służąc, działają na własny.

W Łodzi więc przedewszystkiem rozbiadby należało drzemającą myśl o sprawach publicznych, interesach ogólnych miasta, zanić się jej powoła do działań na wielką skalę. Lecz, szanowni obywatele, w których dobre chęci ja, świeżo kreowany współpracownik wierzę, jak w zbawienie duszy swojej, — bądźcie przekonani, że do urzeczywistnienia mojego skromnego na początek projektu, możnów sobie bardzo uszyść nie trzeba. Błagam was, dostojni i mniej dostojni lordowie przemysłu, handlu i rzemiosła (przedstawiciele nauki i sztuki w Łodzi domów nie posiadają), — rzućcie przed domkami waszemi, którym życzą, żeby jak najrychlej zastąpione były wspaniałymi pałacami, — rzućcie przed domkami temi zaszadzi po dwa drzewka przed każdym. W tymże łódzkiej (wraz ze Starą Wsią) naliczyłem 1,605 numerów, a że przynajmniej 200 tysiących numerów posiada po 2 i więcej liter, bez przesady więc przyjąć można przeszło 2,000 domów. Wielki Boże! 4,000 drzew w Łodzi, — toż to morze zieleni! Gdy pod cieniem drzew tych kiedyś przechadzać się będę, tak się przywiążę do Łodzi, że prawdopodobnie nigdy już jej opuścić nie zechcę.

Władysław Rowiński.

(—) Z Konstancynowa. Korespondent nasz donosi co następuje: W okolicy naszej, drogi boczne uległy strasliwemu zapauciu. Jedna tylko szosa z Konstancynowa do Lutomerzaka jakofako utrzymuje komunikację. Na drogach zaś do Rzeszowa i Becheic o bezpieczeństwie przejeżdżających mowy być nie może. Drogi bowiem nie tylko są niemożliwe do przebycia z powodu ogromnego błota, lecz i zepsutych na nich mostów. Przed paru dniami na dro-

chodzą się do stolicy pod francuską etykietą (naturalnie nie wszystkie). Czuję w tem ogromną zamożność naszej przysławionej miłości obywateli, którą to miłość, w istocie osmieszając nas sposobem, wyzyskuje sprytny fabrykant, ten wiekszą namiętność nad nami im bardziej znające słabości. Albo up. fakt taki: szeregiem, ku końcowi ulicy Piotrkowskiej, snują się małe, schludne dworki, poza które ma sterczą kominy fabryk. Z domków takich produkcja rozchodzi się po całym kraju i dalej jeszcze, gromadząc miliony w niską strzechę, która następnie na pałac wyrasta — to domki i fabryki niemieckie.

U nas, z bólem serca muszę to wypowiedzieć, dzieje się zupełnie przeciwnie. Młody, obiecujący fabrykant, buduje na próżno pałac; okazuje; sprowadza konie, karety i służbę odzianą w zagraniczną liberyę, następnie zabiera się do budowania fabryki, na którą najczęściej zaciąga dług, przechodzący jego zasoby. I cóż się dzieje? To naturalnie, co dziać się musi. Panica po latach paru bankructwie, ucieka do Rosji lub zagranicę a pałac i cugi zabierają licytanci.

Czasami dzieje się trochę inaczej; panica

przy młynie należącym do dominiun Becheic zlecała do wody dorozka w jednego konia; w dorozce były dwie osoby, które razem z dorozką i koniem zatopiony w wodzie. Szczęśliwym wypadkiem ludzie wyratowali się, a koń poszedł na dno. Do rożkę zaś wyciągnięto z wody przy pomocy koni z dworu Becheic. Wypadkowi utonięcia uległ także koń, będący własnością jednego z pobliskich obywateli ziemskich. (Mogło tu zachaczyć, że nigdzie ostrzeżenia o niebezpieczeństwie na owej drodze niema, ruch zaś dnem i nocą jest tu bardzo znaczny).

Jednakże pomimo tych wypadków, naprawa tej niebezpiecznej drogi jakoteż mostu nieczyjej uwagi zwrócić nie zdołała. Winnymi tego stanu rzeczy są właściciele gruntów, przez które droga przechodzi, a bardziej jeszcze tutejszy zarząd gminny, który powierzonych mu obowiązków sprawować nie umie.

(—) Z miasta otrzymujemy pismo następującej treści:

Szanowny panie redaktorze! Kilkanaście razy podnoszone w „Dzienniku” głosy o zabezpieczeniu furmanów z węglem od napadów lotrzyków, zbierających węgle na ulicach przykolejowych, nie osiągnęły dotychczas oczekiwanego rezultatu.

Godziennie spotykam gromady tych małych złodziei, którzy gdyby zbierali tylko węgiel z for spadających, nie popełnialiby jeszcze zbyt wielkiego przestępstwa; lecz ta gromadka lotrzyków formalnie grabi węgiel, znajdujący się na furach. Woznica nie może zapobiedz temu, bo banda, gdy ją pocznia odpędzić, zasypuje go gradem kamieniami.

Niezaradność taka nieskończenie nas dziwi, i mamy nadzieję, że przez zwrócenie uwagi czyjej należy, na przyszłość zapobieżonem będzie tej dokonywanej się wśród białego dnia grabieży.

Łączę wyrazi szacunku

J. T.

(—) Bal dla dzieci. We środę dnia 13 lutego w tutejszej sali koncertowej odbędzie się bal dla dzieci urządzony przez nauczycieli tańców i gimnastyki p. Lipińskiego. Nowość ta z powodu braku u nas rozrywek dla naszych pociech, przyjęta została przez ogół bardzo sympatycznie.

(—) Rząd gubernialny piotrkowski podaje do wiadomości na dzień 11 b. m. licytacyi na podjęcie naprawy dróg szosowych: piotrkowsko-kieleckiej i piotrkowsko-rawskiej, w granicach powiatu piotrkowskiego od sumy rs. 7,869 kop. 93; piotrkowsko-wieluńskiej, łaskiej i łódzkiej rs. 7,053 kop. 86; a wreszcie i wszystkich dróg szosowych w powiecie częstochowskim z obowiązkiem dostawy instrumentów dla droźników rs. 7,560 kop. pięć 21.

(—) Propinacja. Ogłoszona została licytacja na oddanie w dzierżawę propinacii

chochodzą się do stolicy pod francuską etykietą (naturalnie nie wszystkie). Czuję w tem ogromną zamożność naszej przysławionej miłości obywateli, którą to miłość, w istocie osmieszając nas sposobem, wyzyskuje sprytny fabrykant, ten wiekszą namiętność nad nami im bardziej znające słabości. Albo up. fakt taki: szeregiem, ku końcowi ulicy Piotrkowskiej, snują się małe, schludne dworki, poza które ma sterczą kominy fabryk. Z domków takich produkcja rozchodzi się po całym kraju i dalej jeszcze, gromadząc miliony w niską strzechę, która następnie na pałac wyrasta — to domki i fabryki niemieckie.

U nas, z bólem serca muszę to wypowiedzieć, dzieje się zupełnie przeciwnie. Młody, obiecujący fabrykant, buduje na próżno pałac; okazuje; sprowadza konie, karety i służbę odzianą w zagraniczną liberyę, następnie zabiera się do budowania fabryki, na którą najczęściej zaciąga dług, przechodzący jego zasoby. I cóż się dzieje? To naturalnie, co dziać się musi. Panica po latach paru bankructwie, ucieka do Rosji lub zagranicę a pałac i cugi zabierają licytanci.

Czasami dzieje się trochę inaczej; panica uczując w sobie boską iskrę natchnienia, rzuca się na arenę cyrkową i tam jako słowna rozmieszka publiczność, żądają wrażeń za jakąkądą cenę. Tak podobno stało się z jednym z potomków wielkich rodzin, który wyrzucił się z siedziby ojczystej, w obce oddał ją ręce, przetrwoniwszy majątek na pokojówki i woltjerzki cyrkowe. Oż dziwne! — wszak garść ziemi ojczystej miłszy i pozwala napozór bezkarnie w cudze oddawać się dlonie; kupnym uściskiem nie odpłaci, gdy rzucisz się na jej pierś ciemną a nadowszystko nie o bryzga niestartam błotem, jak to potrafi uczynić woltjerzka cyrkowa, podczas szalonej jazdy konnej. A zatem baw się, młodej, baw, póki starczą lata; idź potem, wykrzywiać się koniecznie przed gardzącą tobą publicznością; i to przecież coś znacz — i to także stawał

A! propos sławy przychodzi mi na myśl koncert p. Nikity, którą prasa warszawska

na ziemiach włościańskich w guberni piotrkowskiej. W powiecie brzeskim w 70 miejscowościach cena wynosi od rs. 12 do rs. 516; w rawskim w 92 od rs. 16 do rs. 318; w łaskim w 109 od rs. 14 do rs. 1634; w częstochowskim w 46 od rs. 24 do rs. 2,080; w piotrkowskim w 104 od rs. 18 do rs. 1,839.

(—) Sprostowanie. We wczorajszym numerze „Dziennika”, w rubryce wiadomości bieżących p. t. „Różności”, w wierszu 27, należy czytać nie „jednak” a „ponieważ”; w szpalcie 3 w wierszu 9 zamiast „Nawet” — „Może”.

(—) Na cel dobroczynny. Dnia 2 marca r. b. odbędzie się w sali domu koncertowego wielka maskarada na dochód tutejszego przytulka dla biednych.

(—) Ofiary. Rodzina zmarłego w zeszłym tygodniu s. p. Ludwika Grohmana ofiarowała łódzkiemu towarzystwu dobroczynności rs. 600. Suma ta przelana już została do kasy pomienionego towarzystwa.

Dyrektor zakładów scheiblerowskich, p. Karol Hoff, ofiarował dla biednych pozostałych pod opieką towarzystwa dobroczynności 100 korcy węgla kamiennego.

(—) Kradzieże. W nocy z piątku na sobotę z sali licytacyjnej mieszczącej się w domu Sataka niewiadomi sprawcy skradli 6 paczek chustek półwielkich. Za wykrycie kradzieży, właściciel domu wynagrodził sto rubli nagrody.

(—) Teatr łódzki. Dais operetka w 3-ach aktach Fr. Suppého p. t. „Donna Juanita”.

We wtorek wesoła komedia „Polowanie na zięciów”, tłumaczona z francuskiego. Komedia hr. J. Bobrowskiego p. t. „Nasi” wystawiona będzie na benefit p. F. Różańskiej.

KRONIKA.

— Petersburg.

Bal. Z Petersburga donoszą, że przygotowania do balu na dochód katolickiego towarzystwa dobroczynności, postępują ciagle. Gospodyniami balu będą: hr. Zeddelier, hr. Tyszkiewiczowa, generałowa Wojnicka, senatorowa Małkowska, senatorowa Garkiewiczowa, żona d-ra Czeszotki, Eugenia Kierbedziowa, żona figiel-adjutanta p. Koziele-Pokiewska, Natalia Spasowiczowa, Helena Piltzowa, gospodarzami pp. hr. Zeddelier, Józef hr. Potocki, August hr. Potocki, senator Garkiewicz, generał Jocher, Spowowicz, Piltz, inżynier Żwan, pułkownik Czechowicz. Liczą na sprzedanie 15-tu tysięcy biletów.

— Piotrków.

Z sądown. — Pod zarzutem zubożstwa zaszła w dniu 28 stycznia na ławie oskarżonych 49 letni włościanin ze wsi Kuźnica Świętokrzyska powiatu będzińskiego

wcale niepoehlebie nie przyjęła. I u nas lepiej jej się powieść nie było powinno. Smak publiczności łódzkiej wyrobiony już dostatecznie i na przyszłość chyba starannie rozróżniać będzie, co warte słuchania. Natomiast przystępujemy znów do odparcia zarzutu głoszącego, że „Dziennik”, zamiast zwać do osłentacyjnego pominięcia koncertu p. Brajnowej, zachęcał do jego odwiedzenia. Przedewszystkiem pami Brajnia, śpiewaczka opery berlińskiej, jest śpiewaczką istotnie dobrą. W Warszawie przyjmowano ją mile i nie widzimy zgola potrzeby zniechęcania publiczności do jej występu. Po drugie, zwykła zmiana, czy nawet ogłoszenie koncertów, nie były znów tak gorące, aby decydująco wpłynęły miały na publiczność, która też wcale licznie na koncert się nie stawiała. Po trzecie, inne artystki, jak np. Teresina Tu, również chętnie grają i śpiewają z niemiecami, a nikt im zarzutu z tego nie robi; gorzej się jeszcze dzieje z p. Sembrich (podobno Kochańska), która wypiera się swego polskiego pochodzenia, a jesteśmy prawie pewni, że za pierwszym przybyciem jej do Warszawy, ludziska bić się będą o bilety.

Pani Brajnia zaś ani się za polkę podaje, ani też polskości w razie potrzeby nie zaprzecza. Nie byłoby więc szowinizmem narodowym występowanie przeciwko śpiewaczce? Sądziemy właśnie, że byłoby to przesadą niedorzeczną. Jednem słowem nie chcielibyśmy nigdy, aby nas zdaleko unosili rozmaite względy, skądinąd zupełnie nie słuszne; zbyt bowiem gorliwoci wcale by w danym razie nie pomogli sprawie, której służbę pragniemy. Nim zakończymy dzisiejszą pogadankę, zwrócę uwagę czytelników szanownych na bardzo prozaičną, ale ważną potrzebę zorganizowania lepszego porządku między stróżami domów, domów tych, a raczej schodów oświatlianie. Wszystko to dzieje się tak pierwotnie, że nieszcpliwy mieszkaniec na każdym kroku narażony bywa na skęcenie karku a o znajomych swoich lub jakakolwiek informację literalanie dopytał się nie może. Czy nie daloby się temu zaradzić?

Abnegat.

